

made it in **Taiwan**

CZYLI ROWEREM PRZEZ KRAJ ROWERÓW



AR
TUR
GO
RZE
LAK

made IT IN
Taiwan

CZYLI ROWEREM PRZEZ KRAJ ROWERÓW

fotografie uwieczniające
najciekawsze miejsca

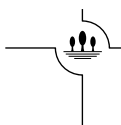
szczegółowa relacja z poszczegól-
nych etapów wyprawy

ramki informacyjne z ciekawost-
kami, poradami i wskazówkami



OZNACZENIA RAMEK

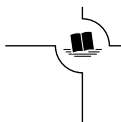
ciekawostki
geograficzno-przyrodniczne



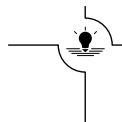
wskazówki dla
rowerzystów



informacje
historyczno-kulturowe



wskazówki
praktyczne



lokalne
specjały kulinarne



JAPONIA

Tokio

Narita

FUJI

Warszawa

TAJPEJ

Jiufen

Lotnisko
Taoyuan

Su'ao

Park Narodowy
Taroko

Taizhong

TAJWAN

Tainan

Taidong

Kaohsiung

Taimali

Fangliao

Park Narodowy
Kenting

TRASA NASZEJ WYPRAWY

Projekt okładki i układu graficznego: Mariusz Bieniek
Wstępne opracowanie tekstu: Judyta Skowrońska
Redakcja, korekta i przygotowanie do druku: PRE-TEKST Paulina Kielan
Skład: Mariusz Bieniek
Rysunki i mapy: Mariusz Bieniek
Grafika na stronach działowych: Li-Fan Chou
Fotografie: Judyta Skowrońska i Artur Gorzelak
Producent wykonawczy i wydawca: Artur Gorzelak

Copyright © Artur Gorzelak, 2019

Wydanie I

ISBN 978-83-950111-2-2

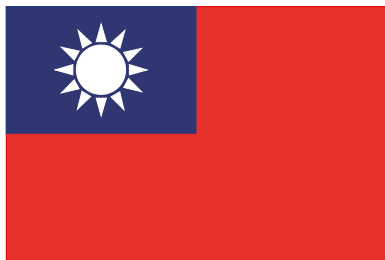
Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

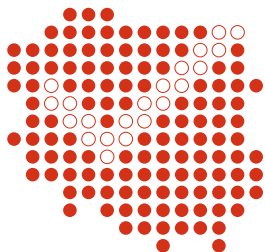
Publikacja została opracowana i wydana ze środków autora.

**KSIĄŻKA POD PATRONATEM HONOROWYM
BIURA PRZEDSTAWICIELSKIEGO TAJPEJ W POLSCE**



Taiwan.gov.tw

**KSIĄŻKA POD PATRONATEM HONOROWYM
BIURA POLSKIEGO W TAJPEJ**



Biuro Polskie w Tajpej

波蘭臺北辦事處

Polish Office in Taipei

SŁOWO WSTĘPNE OD BIURA PRZEDSTAWICIELSKIEGO TAJPEJ W POLSCE

Tajwan to niezwykle urokliwa wyspa położona w Azji Wschodniej, wielkością zbliżona do Holandii, Danii czy Szwajcarii. Nie bez powodu portugalscy żeglarze, którzy dotarli do jej wybrzeży już w wieku XVI, określili ją mianem *Ilha Formosa*, czyli Piękna Wyspa. By przemierzyć Tajwan z północy na południe (dłuższa oś wyspy), wystarczy pokonać jedynie 377 kilometrów; jest to dystans zbliżony do odległości z Warszawy do Gdyni. Pomimo tak niewielkiego obszaru Formoza oferuje turystom niezliczoną ilość malowniczych krajobrazów.

Tymi pięknymi widokami, ale też smakami miejscowej kuchni i życzliwością mieszkańców Tajwanu zachwycił się Artur, który miał okazję poznać wyspę podczas swojej rowerowej wyprawy wokół niej. Jestem niezmiernie szczęśliwy, że wrażeniami z podróży postanowił podzielić się w książce trzymanej przez Państwa w rękach. Jest to pierwszy opis podróży po Tajwanie umożliwiający polskim czytelnikom spojrzenie na Formozę okiem zauroczonego nią Polaka.

Made it in Taiwan, czyli rowerem przez kraj rowerów daje znakomitą okazję do porównania swoich wrażeń osobom, które były już na Tajwanie. Jestem przekonany, że również Ci, którzy o Formozie wiedzą (jeszcze) niewiele, po przewróceniu ostatniej kartki książki, zachęteni barwnym opisem przygód autora, dopiszą ją do listy swoich przyszłych wakacyjnych destynacji. Korzystając z okazji, chciałbym również w swoim imieniu zachęcić czytelników do odwiedzenia Tajwanu i podziękować Arturowi za to, że zechciał podzielić się swoją wyjątkową historią.

Ambasador WEBER SHIH

Przedstawiciel i Szef Biura Przedstawicielskiego Tajpej w Polsce

SŁOWO WSTĘPNE OD BIURA POLSKIEGO W TAJPEJ

Trafiający w ręce czytelników dziennik z rowerowej podróży po Tajwanie jest jedną z niewielu publikacji dających wgląd w rzeczywistość tej pięknej i mało znanej w Polsce wyspy. Tajwan to miejsce unikalne pod wieloma względami – bogactwa kultury materialnej i duchowej aborygenów oraz chińskich osadników, nowoczesnej gospodarki, piękna i różnorodności naturalnego krajobrazu, życzliwości ludzi i bezpieczeństwa publicznego, wreszcie umiłowania i poszanowania demokracji oraz wolności wypowiedzi – wartości tak bliskich Polakom. Odniesienia do wszystkich tych elementów i dużo więcej odnajdziecie Państwo w niniejszej kronice, napisanej z perspektywy siodełka i z szeroko otwartymi oczami.

Zachęcam do lektury!

MACIEJ GACA

Dyrektor Generalny Biura Polskiego w Tajpej

OD AUTORA

Kilka dni po powrocie z naszej blisko dwutygodniowej rowerowej wyprawy na Tajwan otrzymaliśmy z Judytą zaproszenie do siedziby Biura Przedstawicielskiego Tajpei w Polsce na spotkanie z Ambasadorem Weberem Shih. Okazało się, że wieść o naszym przedsięwzięciu dotarła do tej placówki dyplomatycznej za pośrednictwem mediów społecznościowych, w których relacjonowaliśmy kolejne etapy naszej podróży. Pan Ambasador oraz Dyrektor Generalny Biura byli ciekawi naszych przygód, doświadczeń, a także czynników, które spowodowały, że postanowiliśmy objechać ich rodzinny kraj na rowerze. Niezwykle ciepła i życzliwa rozmowa uświadomiła mi, że niestety polscy czytelnicy na próżno będą szukać książek opisujących piękno Tajwanu w ich rodzimym języku. Postanowiłem to zmienić. I tak oto jesienią 2018 roku rozpocząłem spisywanie naszych przygód.

Doświadczenie, które zdobyłem podczas pisania i promowania dwóch poprzednich książek, dodawało mi skrzydeł. Zależało mi na tym, by ta publikacja poza samym opisem naszych perypetii i wrażeń zawierała w sobie pierwiastki przewodnika. Znalazła się w niej zatem także garść porad podróżniczych, rowerowych, informacji historycznych, przyrodniczych, kulinarnych czy kulturowych, tak istotnych przy planowaniu podróży.

Jestem zaszczycony, szczęśliwy, a także wzruszony, że placówki dyplomatyczne (tajwańska w Polsce oraz polska na Tajwanie) zdecydowały się objąć patronatem niniejszą książkę.

Jestem bardzo wdzięczny, że mogłem skonsultować tekst z tak życzliwymi i cierpliwymi recenzentami, a także dzięki ich wskazówkom wzbogacić go cennymi informacjami.

Szczególne podziękowanie kieruję do:

- pracowników Biura Przedstawicielskiego Tajpej w Polsce: pana Ambasadora Webera Shih, Dyrektora Działu Politycznego pana Colina Kao, a także pani Dominiki Leszczyńskiej;
- pracowników Biura Polskiego w Tajpej: Dyrektora Generalnego pana Macieja Gacy, eksperta ds. konsularnych i dyplomacji publicznej i kulturalnej pani Olimpij Kot-Giletycz;
- Darii Jabłońskiej, Krzysztofa Gorzelaka, Li-Fan Chou oraz wszystkich znajomych Tajwańczyków zaangażowanych w proces wydawniczy.

Dziękuję także:

- moim wszystkim czytelnikom, a zwłaszcza tym, którzy pomagają mi promować książki i organizować spotkania autorskie;
- mojej wspaniałej drużynie wydawniczej – praca z Wami to czysta przyjemność!

Najmocniej chciałbym podziękować Judycie. Wspólnie zaplanowaliśmy i zrealizowaliśmy kolejny podróżniczy cel. Na wszystkich etapach powstawania książki mogłem z Tobą skonsultować każdy najdrobniejszy element. To nasza wspólna praca. Z niecierpliwością czekam też na realizację naszego kolejnego globtroterskiego wyzwania!

Taiwan



WYSPIARSKI AZJATYCKI TYGRYS

ASUS, ACER, BenQ, D-Link, Giant, HTC, Merida Bikes, Quanta Computer, Cathay Life Insurance, Hon Hai Precision Industry, Pegatron... Kojarzycie chociaż część z tych firm? To jedni z największych na świecie producentów wyrobów elektronicznych czy rowerów lub dostawców produktów finansowych. Wszystkie łączy wspólny mianownik – pochodzą z Tajwanu, kraju zaliczanego do tzw. azjatyckich tygrysów.

Właśnie ta stosunkowo niewielka (powierzchnia Tajwanu to jedynie około 10% powierzchni Polski), ale niezwykle silna gospodarczo wyspa położona u wybrzeży Chin stała się celem naszej kolejnej wyprawy. Z kilku powodów. Przede wszystkim Tajwan ma znakomicie przygotowaną infrastrukturę dla rowerzystów.

TURYSTYKA I INFRASTRUKTURA ROWEROWA NA TAJWANIE

Całość ścieżek rowerowych na Tajwanie ma ponad 5000 kilometrów. Dynamiczny rozwój sieci szlaków rowerowych na Tajwanie przypada na lata 2005–2010. Do wzrostu popularności turystyki rowerowej przyczynił się głośny lokalnie film z 2007 roku: *Island Etude*. To opowieść o niesłyszącym uczniu, który postanowił objechać Tajwan na rowerze.



To wydaje się jednak naturalne, biorąc pod uwagę fakt, że jest największym na świecie producentem ram rowerowych. Szacuje się, że co druga

rama rowerowa została wyprodukowana właśnie tam (sprawdźcie, skąd pochodzą Wasze). Wyspa może się pochwalić całkiem okazałą siecią ścieżek rowerowych. Główna i najbardziej znana, poprowadzona dookoła wyspy, to trasa rowerowa numer 1 – Taiwan Cycling Route No. 1. W tym rejonie świata turystyka rowerowa jest rozpowszechniona. Wiele hoteli oferuje możliwość wynajęcia rowerów. Zdecydowaliśmy się skorzystać z takiej usługi i w ten sposób wyeliminowaliśmy trudność związaną z pakowaniem i transportem rowerów z Polski. Ponieważ do dyspozycji mieliśmy tylko dwa tygodnie urlopu, najbardziej odpowiadała nam trasa na kilkanaście dni – akurat tyle potrzebowaliśmy, by objechać wybrane przez nas punkty.

TAIWAN CYCLING ROUTE NO. 1



Ta trasa rowerowa, mająca 968 kilometrów długości, powstała, żeby ułatwić i promować turystykę rowerową na wyspie. Została otwarta w grudniu 2015 roku. Jest wyśmienicie oznaczona znakami przydrożnymi, a także komunikatami umieszczonymi bezpośrednio na powierzchni jezdni. Pokonanie całej trasy na rowerze zajmuje od 9 do 12 dni. Wzdłuż niej wyznaczono ponad 120 miejsc do odpoczynku dla rowerzystów. Oznaczenia trasy są ustawione przeważnie co 2 kilometry, a co 500 metrów na terenie zabudowanym – nie sposób się zgubić!

Za wyborem Tajwanu przemawiały też warunki klimatyczne – wyspa leży w strefie podzwrotnikowej i zwrotnikowej, więc niemalże cały rok panuje tam dobry (czasem nawet za gorący i zbyt wilgotny) klimat do uprawiania turystyki na świeżym powietrzu. Tajwan miał dla nas jeszcze jedną istotną zaletę – położenie blisko Japonii. Oprócz zamiaru zwiedzania w trybie rowerowym z tyłu głowy wciąż mieliśmy marzenie o wejściu na górę Fuji. Ten wyjazd był świetną okazją, żeby połączyć te dwa cele.

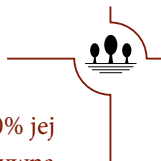
URODZINOWY ODLOT

Na przełomie maja i czerwca wspólnie z moją dziewczyną Judytą jeszcze nie byliśmy pewni, gdzie spędzimy nasz letni urlop. Poza opcją tajwańsko-japońską pojawiła się oczywiście cała masa innych, mniej lub bardziej szalonych pomysłów, które w dalszym ciągu czekają na realizację. Kwestia rozstrzygnęła się 11 czerwca 2018 roku. Tego dnia przypadały moje urodziny. Po pracy spotkaliśmy się z Judytą w restauracji, żeby to uczcić. Zapamiętam tę kolację nie ze względu na zamówione przez nas potrawy kuchni śródziemnomorskiej (skądinąd doskonałe), ale z racji prezentu, który dostałem od Judyty. Prezent był dwu-, a w zasadzie, jakby dobrze policzyć, trzyczęściowy. Para skarpet, na których wyszyto książki, była nawiązaniem do faktu, że wiosna i początek lata upłynęły mi pod hasłem wydania i promocji mojej pierwszej książki (poświęcałem na to każdą wolną chwilę). Najważniejsza część prezentu znajdowała się w gustownie zapakowanej kopercie i zwiastowała coś niezwykłego. Były to bilety lotnicze na Tajwan! To rozwiązało problem wyboru celu wyprawy. Mieliśmy dwa miesiące na opracowanie trasy, przygotowania fizyczne do wyprawy i rozpracowanie logistyczne wyjazdu.

Najprostszy element wydawało nam się przygotowanie rowerowe. Rok wcześniej jeździliśmy już po Japonii – kraju równie górzystym co Tajwan. Postanowiliśmy skorzystać z naszych dotychczasowych doświadczeń. Zdecydowaliśmy się w miarę możliwości zamienić transport komunikacją publiczną i samochodem na rower. Dojazdy do i z pracy na rowerze stały się zatem normą. Długie weekendowe wyjazdy w trasy w okolicach Warszawy również stanowiły odtąd nasz stały punkt programu ćwiczeniowego w celu przygotowania mięśni do czekającej je ciężkiej pracy. Wprowadziliśmy jedną zmianę w stosunku do przygotowań do ubiegłorocznej wyprawy – powróciliśmy do regularnych treningów spinningowych, zwłaszcza nastawionych na trening z podjazdami. Tego nie byliśmy w stanie ćwiczyć na co dzień. Warszawa i okolice nie mają do zaoferowania zbyt wielu górskich tras rowerowych, które mogłyby nas przygotować do radzenia sobie ze zróżnicowanym ukształtowaniem terenu na Tajwanie. Nie mieliśmy też możliwości odwzorować tamtejszych

warunków pogodowych. Wiedzieliśmy, że będziemy się zmagać z wysoką temperaturą (między 30°C a 35°C), wilgotnością powietrza sięgającą 80% i ulewnymi deszczami, tak charakterystycznymi dla krajów położonych w strefie zwrotnikowej.

WYSPA GÓR I WULKANÓW



Tajwan jest wyspą górzystą – góry i wyżyny zajmują blisko 70% jej powierzchni. Część z nich stanowią wulkany – wyspa jest aktywna sejsmicznie i odnotowuje się tu średnio ponad 100 odczuwalnych wstrząsów rocznie. W centralnej części Tajwanu wznoszą się potężne łańcuchy górskie o szczytach przekraczających 3500 metrów wysokości. Najwyższym szczytem Tajwanu jest Yu Shan (Jadeitowa Góra), mierzący 3952 metry wysokości. Wskutek takiej rzeźby terenu życie na wyspie koncentruje się na wybrzeżach, zwłaszcza zachodnim, gdyż zachodnia część wyspy ma charakter nizinny.

Planowanie trasy poszło bardzo sprawnie. Ponieważ ukształtowanie terenu raczej nie pozwoliłoby nam na przejechanie rowerami przez środek wyspy, zdecydowaliśmy się na drogę wzdłuż wybrzeża. Wyprawę dookoła Tajwanu mieliśmy zacząć z Tajpej – stolicy i zarazem największego miasta Tajwanu, położonego na północy wyspy. Tajpej stało się również naszym centrum logistycznym. Stąd mogliśmy rozpocząć podróż od zachodniego lub wschodniego brzegu. Zachodnie wybrzeże wydaje się dużo mniej atrakcyjne dla rowerzystów. W zasadzie stanowi jedną wielką metropolię, pełną ludzi, ośrodków przemysłowych, samochodów i skuterów. Wybraliśmy zatem (odwrotnie niż zakłada to trasa rowerowa nr 1) szlak zgodny z ruchem wskazówek zegara. To bardzo malownicza trasa wzdłuż oceanu rozbijającego się o gigantyczne góry, które zdają się odpierać atak, szturmując błękitne wody Pacyfiku. Skrupulatnie zaplanowaliśmy pierwsze cztery dni. Resztę wyjazdu mieliśmy planować na bieżąco w zależności od pogody, naszej formy i wielu innych czynników.

Co zaskakujące, nie znaleźliśmy przewodników ani książek turystycznych w języku polskim opisujących tę piękną wyspę. Cieszę się, że ta, którą trzymacie w rękach, będzie pierwszą tego typu publikacją. Nawet jeśli jest subiektywna, to ukazuje uroki tego niezwykłego miejsca. Wobec braku polskich przewodników nasz plan konstruowaliśmy na bazie informacji znalezionych na anglojęzycznych stronach internetowych, rad znajomych Tajwańczyków i własnych doświadczeń. Powinienem dodać, że w 2014 i 2015 roku odwiedziłem Tajwan. Były to wizyty typowo turystyczne, ale pozwoliły mi ocenić, z czym będziemy się mierzyć podczas przeprawy rowerowej. Obecna wyprawa miała być jednak bardziej intensywna, interesująca oraz wnikliwa i umożliwić poznanie Tajwanu z bliższej perspektywy niż z okna pociągu czy turystycznego autokaru.

Nad logistyką wyjazdu musieliśmy trochę pogłównkować. Wiedzieliśmy, jaka pogoda panuje na Tajwanie. Sprawdziliśmy też, jakich warunków możemy się spodziewać na górze Fuji. Pod koniec lata pogoda na szczycie tej najwyższej góry Japonii jest niepewna. Temperatura waha się w okolicach 0°C, a odczuwalna jest dużo niższa ze względu na silny wiatr. Musieliśmy zatem wyposażyć się w ubranie na rower, do zwiedzania w temperaturze ponad 30°C oraz takie, które pozwoli nam w sposób bezpieczny wspiąć się na Fuji. Taszczenie całości tak skomplikowanej garderoby przez cały wyjazd było absolutnie wykluczone. Zdecydowaliśmy, że rzeczy potrzebne podczas przeprawy rowerowej zabierzemy ze sobą i przewieziemy w sakwach rowerowych. Pozostałe (czyli całkiem sporą ilość ubrań na wspinaczkę) zostawimy w naszych plecakach w hostelu w Tajpej i odbierzemy je przed transferem do Japonii. Judyta znalazła hostel, który poza możliwością przechowania bagażu świadczył też usługę wypożyczania rowerów trekkingowych z sakwami. To był strzał w dziesiątkę.

I tak na chwilę przed wyjazdem w drugiej połowie sierpnia byliśmy spokojni. Wydawało się, że wszystko mamy pod kontrolą, a nasz urlop będzie kolejną wspaniałą przygodą.

W SAMOLOCIE CZĘSTO URYWA MI SIĘ FILM

25 sierpnia około południa zameldowaliśmy się na lotnisku Chopina. Zrobiliśmy tam sobie pamiątkową fotografię z niewielkimi flagami Polski, które planowaliśmy przyczepić do roweru na czas naszej podróży.

Niestety póki co nie ma bezpośredniego połączenia z Warszawy do Tajpej. Mieliśmy więc przesiadkę w Dubaju. To jedno z najbardziej popularnych rozwiązań przy wyborze azjatyckich kierunków z tej części Europy. Oznaczało to prawie dobę w podróży w jedną stronę. Wydaje się sporo, ale z drugiej strony Warszawę i Tajpej dzieli 8500 kilometrów! Ile razy słyszeliśmy opowieści znajomych (lub znamy to z autopsji) o tym, że nad polskie morze czy polskie góry trzeba jechać z centralnej Polski około 12 godzin? Gdy się przyjmie taką perspektywę, to podróż na Tajwan nie wygląda tak źle!

Nie lubię latać, zwłaszcza na długich dystansach. Są jednak pewne elementy latania, które akceptuję, a nawet na nie czekam podczas wielogodzinnej podróży. Jednym z nich są posiłki. Zawsze jestem ciekaw, jakie smakołyki skrywają te niewielkie tacki rozwożone przez obsługę samolotu. Co nie bez znaczenia, taki posiłek zajmuje całkiem sporo czasu i pozwala zapomnieć o godzinach pozostałych do lądowania.

Drugi przyjemny element latania to możliwość nadrobienia zaległości kinowych. W tym kontekście podróż do Tajpej wspominam dosyć zabawnie. Obejrzałem w sumie trzy filmy, jednak na każdym z nich zapadałem w krótszą lub dłuższą drzemkę. W efekcie każdy mógłbym określić mianem czeskiego filmu – nie potrafię złożyć ich w logiczną całość, kojarzę jedynie fragmenty. Po tym doświadczeniu powziąłem silne postanowienie, że w podróży powrotnej nadrobię stracony czas i spróbuję nie spać podczas fragmentów, które ominęły mnie w drodze z Warszawy...

WITAJCIE

Wreszcie wylądowaliśmy na lotnisku w Taoyuan, tonącym w bujnej roślinności i storczykach, z których słynie Tajwan. Uśmiechnęliśmy się, widząc napis: „Witajcie” umieszczony na jednym z billboardów pośród powitań w różnych językach. W kiosku na lotnisku odebraliśmy router wi-fi, który zamówiliśmy jeszcze w Polsce, a następnie skierowaliśmy swoje kroki na pociąg łączący lotnisko z Dworcem Głównym w Tajpej. To połączenie funkcjonuje dopiero od marca 2017 roku i bardzo ułatwia dojazd z lotniska do miasta.

W drodze na peron zaczepiła nas para turystów z Europy. Kończyli właśnie wakacje na Tajwanie i chcieli nam oddać swoje karty magnetyczne ułatwiające podróżowanie pociągami i komunikacją miejską. Tym sposobem zaoszczędziliśmy kilka cennych chwil. Po około 40 minutach podróży komfortowym klimatyzowanym pociągiem dotarliśmy na Dworzec Główny w Tajpej.

To z pewnością serce komunikacyjne stolicy. Mnóstwo tu korytarzy podziemnych, peronów, pociągów, linii metra, przystanków autobusowych. Hala dworca zrobiła na mnie wielkie wrażenie już przy wcześniejszym pobycie. Jest przestronna, dobrze oświetlona, wyłożona piękną posadzką z gigantycznych marmurowych płyt. Wystrojem przypomina bardziej wnętrze luksusowego domu handlowego niż dworzec kolejowy.

ROUTER WI-FI

Na lotnisku w Taoyuan niemal w co drugim punkcie usługowym istnieje możliwość czasowego wypożyczenia routera wi-fi. Dzielne wypożyczenie routera kosztuje w przeliczeniu nie więcej niż 10 złotych. Po wykorzystaniu router można oddać w miejscu, w którym się go wypożyczyło, bądź skorzystać z koperty ze znaczkiem znajdującej się w pakiecie startowym od operatora sieci internetowej i zwrócić urządzenie, wrzucając je do najbliższej skrzynki pocztowej.



Po opuszczeniu klimatyzowanego budynku dworca doświadczyliśmy pierwszego uderzenia zwrotnikowego gorąca w połączeniu z wilgotnym powietrzem. Podczas wyprawy taka huśtawka zdarzała nam się wielokrotnie – to pocenie się na zewnątrz, to lodowacenie we wnętrzach budynków. Po kilku minutach spaceru moja koszulka wyglądała tak, jakbym dopiero co wyszedł z basenu.

Zameldowaliśmy się w hostelu, w dwuosobowym pokoju bez okien. Takie rozwiązanie spotyka się bardzo często w tej części Azji. Właściciele hosteli i hoteli aranżują przestrzeń w taki sposób, by wydzielić z niej jak najwięcej pokoi. Wewnątrz czuć było wilgoć i grzybem. Klimatyzacja albo hulała na całego, albo była zupełnie nieodczuwalna. Jako że nasza maksyma turystyczna brzmi: „Co masz zobaczyć jutro, zobacz dziś, a może zostanie ci trochę czasu ekstra na coś, czego nie zaplanowałeś”, postanowiliśmy nie tracić czasu na pobyt w naszym niezbyt przytulnym pokoju i wybraliśmy się na wieczorny spacer po Tajpej.



Napisy w różnych językach witające podróżnych na lotnisku w Taoyuan

MAUZOLEUM PRZYWÓDCY

Po opuszczeniu hostelu naszym pierwszym celem stał się 7-Eleven (najbardziej znany sklep typu *convenience*), gdzie kupiliśmy dużą ilość płynów (zwłaszcza zielonej herbaty), które przy tej intensywności pocenia się trzeba stale uzupełniać. Jako turyści na pewno gorzej znosiliśmy panujące warunki atmosferyczne niż miejscowi, ale szybko zauważyliśmy, że w zasadzie wszyscy mieszkańcy noszą w ręce, w siatce czy przyczepione do plecaka butelki z napojami: wodę, zieloną i czarną herbatę oraz tzw. *bubble tea* (więcej na temat tego specjału w dalszej części tekstu).

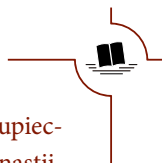
Nasz spacer miał dać odpowiedź na pytanie, jaki jest Tajwan w pigułce, a także w pewnym uproszczeniu wyjaśnić, jakie czynniki i tarcia polityczne doprowadziły do jego ukonstytuowania się w obecnym kształcie. Dotarliśmy do Placu Wolności. Sam plac ma 240 000 metrów kwadratowych, więc robi naprawdę duże wrażenie. Z każdej strony otoczony jest monumentalnymi budowlami z orientalnymi ornamentami. Zamykają go wspaniałe gmachy Teatru Narodowego, Narodowej Sali Koncertowej oraz Brama Wolności. Najważniejszym budynkiem na placu jest niewątpliwie mauzoleum dawnego przywódcy Republiki Chińskiej – Czang Kaj-szeka, którego działalność odegrała ogromną rolę w historii Tajwanu i znacząco przyczyniła się do ukształtowania się jego współczesnego oblicza. Tu konieczne jest kilka słów wyjaśnienia na temat złożonej historii Tajwanu w XX wieku.

Pierwsza połowa XX wieku (a także ostatnie lata XIX wieku) to czas, gdy Japończycy rozszerzali w Azji swoje strefy wpływów i bezwzględnie rozprawiali się z każdym narodem, który nie uznał zwierzchnictwa cesarza japońskiego. Trzeba jednak zauważyć, że na tym tle trwająca od 1895 roku okupacja Tajwanu pod pewnymi względami się wyróżniała. Inaczej niż np. w Korei czy w Chinach, nie była postrzegana jako wyłącznie opresyjna. I tak do dziś dość wielu mieszkańców wyspy podkreśla pozytywne skutki tego okresu dla rozwoju Tajwanu. Dotyczy to przede wszystkim rozpowszechnienia nowoczesnych osiągnięć cywilizacyjnych, tak w zakresie infrastruktury, jak medycyny czy szkolnictwa. W ciągu półwiecza japońskich rządów wielu Tajwańczyków przyjęło i uznało za własne przeróżne

elementy kultury Kraju Kwitnącej Wiśni. Wpływy japońskie są widoczne także współcześnie – w wielu miejscach na Tajwanie można dziś skosztować znakomitej japońskiej kuchni, a tutejszym narodowym sportem jest baseball, tak popularny na wyspach japońskich.

CZANG KAJ-SZEK (1887–1975)

Chiński polityk i wojskowy, urodzony w Chinach, w rodzinie kupieckiej. Otrzymał edukację wojskową. Jako zwolennik obalenia dynastii Qing włączył się do walk rewolucyjnych i odtąd konsekwentnie zdobywał pozycję w rewolucyjnych władzach – był wieloletnim przewodniczącym nacjonalistycznej partii Kuomintangu, zwierzchnikiem sił zbrojnych oraz przewodniczącym Rządu Narodowego. Po ewakuacji z Chin i przybyciu z grupą zwolenników na Tajwan objął formalnie stanowisko prezydenta Republiki Chińskiej. Tutaj też zmarł w wieku 87 lat.



Doświadczenia japońskich rządów w większości innych obszarów Azji Wschodniej są dramatycznie odmienne. Najbardziej znanym świadectwem bezwzględnej japońskiej polityki imperialnej tych czasów jest masakra nankińska – jedna z największych zbrodni ludobójczych dokonanych przez Japończyków. W ciągu sześciu tygodni w ramach odwetu za stawiony opór wojsko japońskie wymordowało w Nankinie, ówczesnej stolicy Chin, kilkaset tysięcy ludzi (cywilów i wojskowych). Obrona Chin w tym czasie była osłabiona ze względu na fakt, że w Państwie Środka panowała wojna domowa – o strefy wpływów i władzę walczyły dwie frakcje: narodowców pod wodzą Czang Kaj-szeka i komunistów Mao Zedonga. Obie frakcje walczyły ze sobą nawet po wycofaniu się Japończyków z Chin i po zakończeniu II wojny światowej. Narodowcy Czang Kaj-szeka zostali ostatecznie wyparci z Chin kontynentalnych w 1949 roku. Przywódca narodowców i jego zwolennicy udali się na Tajwan, opuszczony przez Japończyków po przegranej wojnie. Tu nacjonaści Czang Kaj-szeka kontynuowali tradycje

państwowe Republiki Chińskiej proklamowanej w 1911 roku w Nankinie. Jednakże „konkurencyjna” Chińska Republika Ludowa (ChRL, czyli obecne Chiny), proklamowana przez komunistów w 1949 roku, nigdy nie pogodziła się z równoległym funkcjonowaniem Republiki Chińskiej – mimo że po ewakuacji z kontynentu faktyczny obszar znajdujący się pod kontrolą tej ostatniej ograniczał się do Tajwanu i kilku pomniejszych wysp położonych w Cieśninie Tajwańskiej. W staraniach o utrzymanie niezależności władze Tajwanu wspierane są przez Stany Zjednoczone, ale obecnie jedynie kilkanaście krajów ONZ uznaje autonomiczność państwa o oficjalnej nazwie Republika Chińska. Niezależnie od złożonej sytuacji dyplomatycznej w praktyce Tajwan ma dziś własne władze, niezależne od ChRL, przy czym Chińska Republika Ludowa nie ustaje w wysiłkach mających na celu inkorporację wyspy.

JAPOŃSKA OKUPACJA NA TAJWANIE



W 1895 roku na mocy pokoju między Chinami i Japonią Tajwan został wcielony do Cesarstwa Japońskiego. Pomimo niewątpliwie opresyjnego charakteru japońskiej okupacji dla Tajwanu był to równocześnie czas rozwoju gospodarczego. Japończycy rozbudowali sieć kolei i dróg. Rozwinęli i unowocześnili przemysł cukierniczy, drzewny i wydobywczy. Rozwój cywilizacyjny nie zahamował jednak dążeń niepodległościowych Tajwańczyków, którzy kilkakrotnie powstawali przeciw surowym okupantom. Japończycy opuścili wyspę dopiero w 1945 roku po kapitulacji Japonii.

Status Tajwanu jest źródłem gorących sporów także na arenie wewnętrznej, gdzie ścierają się z jednej strony głosy pragnące utrzymania *status quo* i kontynuowania tradycji państwowości chińskiej (często także namawiające do zbliżenia z ChRL), a z drugiej strony dążenia do uznania Tajwanu za zupełnie odrębny od Chin i nienawiązujący do chińskiej tradycji byt polityczny, utrwalający więzi ze Stanami Zjednoczonymi

i Japonią. Mieszkańcy Tajwanu są więc bardzo podzieleni. Spotkamy wśród nich wielu ceniących sobie niezależność, odrębną państwowość Tajwanu i wzdrygających się, gdy nazywa się ich Chińczykami (twierdzą nawet, że to jedna z największych obelg dla Tajwańczyka). Jednocześnie spora część ludności wyspy odczuwa silne więzi z Chinami. Osoby te podkreślają, że wielu ich przodków wywodzi się z Chin kontynentalnych, a niektórzy nie mieliby nic przeciwko temu, by Republika Chińska stanowiła część ChRL. To bardzo drażliwa politycznie kwestia, którą Tajwańczycy żyją na co dzień. Żywa jest też wciąż pamięć o Czang Kaj-szeku, uznawanym przez jednych za męża opatrnościowego państwa niezależnego od komunistycznych Chin, a przez innych za krwawego dyktatora, rządzącego twardą ręką aż do śmierci w 1975 roku i dławiącego wszelkie próby uznania Tajwańczyków za odrębny od Chińczyków naród. Przed budynkiem mauzoleum ustawiona jest warta honorowa, co świadczy o wadze i symbolicznym znaczeniu tego miejsca.

Gdy byłem tutaj po raz pierwszy w 2014 roku, na Placu Wolności ustawiono gigantyczną instalację artystyczną. Autor – francuski artysta Paulo Grangeon – stworzył 1600 papierowych figurek pand, każda o wysokości 30 centymetrów. Wystawa miała zwrócić uwagę na fakt, iż obecnie na całym świecie żyje zaledwie 1600 niedźwiedzi tego gatunku. Niektórzy twierdzą, że instalacja miała ukryte przesłanie. Pośród figurek pand znalazło się również około 200 sylwetek niedźwiedzi tajwańskich – niemal całkowicie czarnych. Miałoby to oznaczać, że rodowici mieszkańcy Tajwanu (czarne niedźwiedzie) są otoczeni czy wręcz osaczeni przez dużo liczniejszą populację napływowej ludności z Chin (pandy). To nie przypadek, że wystawa została zorganizowana w tym jakże symbolicznym dla historii i polityki Tajwanu miejscu.

Gdy z uwagą i zaciekawieniem oglądałem instalację, robiąc pamiętkowe zdjęcia, poczułem, że zaczął padać drobny deszcz. Wywołało to natychmiastową nerwową reakcję obsługi wystawy, która w pośpiechu zakładała miśkom specjalne, uszyte na miarę przezroczyste peleryny. Sami moknąc, dbali o to, żeby symboliczne papierowe figurki pozostały suche.

Plac Wolności zrobił na nas spore wrażenie, choć było za późno, żeby załapać się na honorową zmianę warty. Niewątpliwie znaleźliśmy się pod

wpływem ogromnego ładunku emocjonalnego, którym przesycone jest to miejsce. Dodatkowych wrażeń wizualnych dostarczyły nam ogromne tafle kałuż na placu, w których jak w lustrze odbijały się światła wznoszących się wokół monumentalnych budowli.

NIEDŹWIEDŹ TAJWAŃSKI

Niedźwiedź tajwański (*Ursus thibetanus formosanus*) to nie odrębny gatunek niedźwiedzia, lecz endemiczny dla Tajwanu podgatunek niedźwiedzia himalajskiego. To największe tajwańskie zwierzę lądowe i jeden z symboli wyspy – nie bez powodu rysunek tego niedźwiedzia zdobi okładkę książki i stronę tytułową części poświęconej Tajwanowi. Ma przepiękne, długie, niemal całkowicie czarne futro – poza koniuszkiem brody i białym fragmentem na piersi w kształcie litery V. Ten charakterystyczny znak przypomina nieco księżyc, dlatego niedźwiedzia himalajskiego nazywa się niekiedy niedźwiedziem księżycowym. Od 1989 roku *Ursus thibetanus formosanus* znajduje się na liście zwierząt zagrożonych wyginięciem.





Plac Wolności w Tajpej po zmroku



Narodowa Sala Koncertowa przy Placu Wolności



*Mauzoleum Czang Kaj-szeka
przy Placu Wolności w Tajpej*

Z PANCERZEM CZY BEZ?

Mimo tego, że byliśmy w podróży od wielu godzin, a powieki same nam się zamykały, nie mogliśmy nawet myśleć o spaniu – za bardzo dokuczał nam głód. Na Tajwanie życie nocne toczy się w dużej mierze wokół stoisk z jedzeniem. Nocne targi cieszą się popularnością w wielu krajach Azji, ale na Tajwanie są wręcz niepowtarzalne. Pod wieczór w niemal każdej dzielnicy część ulic zamienia się w kulinarny raj tętniący życiem do późnych godzin nocnych. To wspaniałe miejsce, żeby poczuć tutejszy klimat i spróbować wszystkich lokalnych przysmaków – od mleka kokosowego czy soku z trzciny cukrowej, przez świeże owoce i owoce morza, po ciekawostki kulinarne, które znajdziemy tylko w tym zakątku świata.

OWOCE NA TAJWANIE

Tajwan zaliczany jest do grupy krajów o najwyższym poziomie konsumpcji owoców. Średnio na osobę jest to 127 kilogramów świeżych owoców rocznie – informuje FAMMU/FAPA.

Poza owocami zwykle spotykanymi na naszych straganach znajdziemy tam także papają, smoczy owoc, cukrowe jabłko, gujawę, mango, liczi czy kaki (persymonę) – rzadziej dostępne w naszych sklepach.



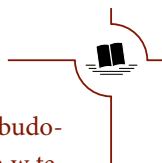
Postanowiliśmy połączyć przyjemne z pożytecznym. Trasę spaceru wyznaczaliśmy tak, by zahaczyć o targ nocny, a po drodze odwiedzić jeszcze świątynię Longshan – jeden z najbardziej znanych ośrodków buddyjskich na wyspie (buddyzm to najpopularniejszy system religijny na Tajwanie). Do świątyni dotarliśmy pół godziny przed zamknięciem. Od razu po przekroczeniu progu przypominałem sobie, z czym dotychczas kojarzyły mi się wizyty w takich przybytkach. Niezwykle przyjemny zapach kadzideł podkreśla wyjątkowość tego miejsca. Wewnątrz świątyni panuje zazwyczaj przyjemny półmrok, cisza i spokój, więc szybko

stajemy się senni. Wizyta w świątyni buddyjskiej kojarzy mi się także ze stukotem przedmiotów uderzających o podłogę. Modlący się przed ołtarzami bardzo często rzucają na kamienną posadzkę dwa drewniane lub kamienne klocki w kształcie cząstek pomarańczy (ewentualnie mogą to być też monety). Hałas ma zakomunikować ich obecność, a także przykuć uwagę bóstw i gwarantować wysłuchanie prośb. Charakterystyczną cechą tych miejsc – co zresztą nieodmiennie wzbudza we mnie rozbawienie – jest obecność dużych ilości jedzenia. Wierni zostawiają w ofierze na stołach przed ołtarzami wszelkiego typu produkty spożywcze. Znajdziemy tam świeże owoce, wypieki, napoje, ale też batony Snickers o smaku zielonej herbaty czy słynne nachosy Doritos. Ciekawe, co bóstwom pasuje najbardziej?

Po opuszczeniu świątyni usiedliśmy na murku przy tej pięknej budowli. Przyglądając się jej detalom architektonicznym, w tym sporej ilości różnobarwnych smoków stanowiących ozdoby dachów kolejnych pawilonów, poczulismy taką senność, że gdyby nie służby porządkowe zamykające obiekt, chyba moglibyśmy przespać na tym murku całą noc.

ŚWIĄTYNIA LONGSHAN

Świątynia Longshan jest naprawdę imponująca. Została wybudowana na początku XVIII wieku przez osadników przybyłych w te rejony z prowincji Fujian. Była kilkakrotnie niszczona przez kataklizmy, takie jak pożary lub trzęsienia ziemi, a ostatnio przez nalot Amerykanów w 1945 roku (Tajwan był wówczas okupowany przez Japończyków). Świątynia jest wprawdzie buddyjska, ale co ciekawe, w środku znajdziemy także miejsca kultu związane z taoizmem i konfucjanizmem.



Na szczęście ostatnia atrakcja wieczoru mieściła się tuż obok. Weszliśmy na gwarny nocny targ. Natychmiast uderzyła nas burza zapachów, światła i dźwięków. Wokół tłoczyli się ludzie wypatrujący smakołyków, a kierowcy

skuterów lawirowali na swoich maszynach między stoiskami i stłoczonymi przechodniami, nic sobie nie robiąc z falującego tłumu.

Odliczając dni do wyjazdu na Tajwan, ostrzyłem sobie zęby na smażone kraby, więc chciałem je koniecznie kupić. Wyszukaliśmy upragnioną przekąskę. Pani obsługująca niewielkie stoisko wrzuciła kilka sztuk krabów do torebki, zaalała je aromatycznym sosem chili, zerkając raz po raz na nasze twarze, by sprawdzić, czy nie przesadziła. Na koniec dodała dużą ilość kolendry i zawiązała torebkę zgrabnym ruchem. Widać, że powtarzała tę czynność tysiące razy. Odsunęliśmy się nieco na bok i zaczęliśmy pałaszować naszą zdobycz. Judyta spokojniej, starając się wybierać mięso ze skorupy, ja – pochłaniając całe kęsy wraz z chitynowym pancerzem. Kraby były pyszne! Warto było czekać i się pomęczyć, nawet jeśli po zjedzeniu posiłku nasze dłonie ociekały sosem. Pamiętajcie: nigdy nie wybierajcie się na nocny targ bez nawilżanych chusteczek lub żelu antybakteryjnego. Zapach krabów, sosu chili i kolendry towarzyszył nam przez całą drogę powrotną do hostelu.



Świątynia Longshan w Tajpej



*Ofiary pozostawione przez wiernych
w świątyni*



*W świątyni Longshan jest zawsze mnóstwo
wiernych i turystów*



*Smażone kraby – popularna
na Tajwanie przekąska uliczna*



Stanowisko z jedzeniem na nocnym targu w Tajpej

NA GRZBIECIE SŁONIA

Rano po szybkim i niewielkim śniadaniu hostelowym (tosty plus ryżanka) ruszyliśmy na zwiedzanie Tajpej. Przed rozpoczęciem rowerowego etapu wyprawy daliśmy sobie jeden dzień na to, żeby chociaż trochę się zaaklimatyzować i przystosować do zmiany czasu (różnica wynosiła sześć godzin). Swoje kroki skierowaliśmy do metra i udaliśmy się do podnóża Góry Słonia. Chwilę po wyjściu z mocno klimatyzowanego wagonu nasze koszulki były już mokre, a jeszcze nie zaczęliśmy się wspinać. Góra Słonia nie jest wymagającym szczytem (przynajmniej tak nam się wydawało). Ma zaledwie nieco ponad 500 metrów wysokości. Ścieżka prowadząca na wzgórze jest w całości wyłożona wygodnymi, choć wysokimi stopniami. Ze względu na ich stromiznę część turystów schodzących z góry poruszała się tyłem, obawiając się upadku. Już po kilkudziesięciu stopniach na naszych czołach pojawiły się krople potu.

RYŻANKA

Azjaci mają do zaoferowania niezwykle szeroką paletę potraw i smaków. Trzeba jednak przyznać, iż śniadania nie są u nich traktowane z należytą uwagą. Najczęściej serwowanym posiłkiem na śniadanie jest na Tajwanie właśnie ryżanka (*congee*). To nic innego jak kleik ryżowy, czyli po prostu bardzo długo gotowany na wolnym ogniu ryż. Sama ryżanka jest bez smaku. Niby można do niej dodać skwarki i marynowane grzybki, ale śniadania typu europejskiego są jednak bliższe naszym sercom.



Szlak poprowadzony był korytarzem egzotycznych roślin, przy których przyczepiono tabliczki z ich nazwami. Zewsząd rozbrzmiewał mocny głos cykad jakby kibicujących pieszym w osiągnięciu celu. W połowie drogi zbudowano taras widokowy, skąd rozciągała się już całkiem imponująca panorama całego miasta z wyróżniającym się budynkiem Taipei 101. To był

przedsmak tego, czego mogliśmy się spodziewać na samej górze. Wejście wcale nie było katorżnicze, ale gdy dotarliśmy na szczyt, na mojej koszulce nie zostało suchej nitki, a słony pot zalewający mi oczy powodował, że stale je mrużyłem. Usprawiedliwialiśmy to jet lagiem i nieprzyzwyczajeniem do tutejszych warunków atmosferycznych, mając nadzieję, że w kolejnych dniach, gdy mieliśmy już podróżować rowerem, będzie coraz lepiej.

Widok naprawdę wart był wysiłku i potu. Z góry jak na dłoni widać było niemalże całą siedmiomilionową metropolię rozciągającą się aż po horyzont. Skupiliśmy uwagę na charakterystycznym budynku Taipei 101 – do 2010 roku najwyższym budynku świata. Niektórzy porównują jego nieszablonowy wygląd do pudełek postawionych jedno na drugim. Nazwa wieżowca mierzącego 509,2 metra wysokości nawiązuje do liczby jego nadziemnych kondygnacji, a także do kodu pocztowego dzielnicy, w której się znajduje, zawierającego ciąg cyfr 101. Był to następny cel naszego dzisiejszego zwiedzania.

Po zejściu na dół pragnienie zaprowadziło nas do klimatyzowanego 7-Eleven, gdzie wypiliśmy duszkiem po litrze napoju izotonicznego. Wewnątrz panował przyjemny chłód (przez te ekstremalne różnice temperatur wkrótce nabawiliśmy się kataru). Do górującego nad miastem Taipei 101 doszliśmy bez trudu, nie musieliśmy nawet korzystać z map. Wieżowiec jest na tyle wysoki, że widać go niemalże z każdego punktu w Tajpej. Kupiliśmy bilety wstępu na górę budynku, skąd rozciąga się panorama miasta. Na poziom obserwacyjny zlokalizowany na 89 piętrze dojeżdża się w kilkadziesiąt sekund. Przed wejściem do windy można przeczytać, że kilka lat temu ustanowiła rekord prędkości w jeździe do góry i została wpisana do *Księgi rekordów Guinnessa* (ponad 60 km/h, a 18 m/s). W 2017 roku rekord ten został jednak pobity i obecnie palmą pierwszeństwa w tym obszarze może się poszczycić winda wieży w Szanghaju – Shanghai Tower (z wynikiem 73,8 km/h). Po niecałej minucie podróży windą, podczas której kilkukrotnie zatykały nam się uszy, znaleźliśmy się na poziomie obserwacyjnym Taipei 101.

Całe piętro zaaranżowano na potrzeby turystów. Są tu liczne sklepy z pamiątkami (najpopularniejszym gadżetem jest oczywiście statuetka budynku) i kawiarnie. Główną atrakcją stanowią jednak panoramiczne

szyby, przez które można podziwiać całe Tajpej i okolice z każdej strony świata. Z tej wysokości byliśmy też w stanie obejrzeć z góry rejony, przez które planowaliśmy wkrótce przejeżdżać. Przekonaliśmy się, że po stronie północno-wschodniej nie ma szczególnie wysokich gór, które mogłyby nam utrudnić przeprawę rowerową do miejscowości Jiufen – pierwszego punktu na trasie naszej wyprawy na dwóch kółkach. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy zobaczyliśmy, że droga powinna być względnie płaska. Wybraliśmy się jeszcze dwa piętra wyżej, gdzie mieści się niewielki taras widokowy na świeżym powietrzu. Tutaj – bez bariery szklanej szyby i z wiatrem we włosach – odczucie tej ogromnej wysokości stawało się wręcz namacalne.

ROWEREM NA TAIPEI 101



W 2015 roku Polak Krystian Herba wjechał na szczyt Taipei 101 na rowerze! Pokonał 3159 schodów i dotarł na 91 piętro budynku. Jego wyczyn został wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa*.

Zapytałem Krystiana o to, jak wspomina to wydarzenie sprzed kilku lat. Oto jaką informację mi przekazał: „Bicie rekordu Guinnessa na Tajwanie nie było łatwe. Od siódmego piętra schody stawały się wyższe i coraz bardziej strome. Przeszkadzała również temperatura na nieklimatyzowanej klatce schodowej. Co prawda drzwi na dole i na szczycie były otwarte, ale akurat tego dnia wiał silny wiatr, który wypychał ciepłe powietrze do środka budynku. Wysoka wilgotność powietrza nie ułatwiała mi zadania. Na 3159 schodów wjechałem po 2 godzinach i 12 minutach”.

Ostatnia atrakcja zlokalizowana jest na 88 piętrze wewnątrz budynku. Wyobraźcie sobie stalową kulę o średnicy 5,5 metra, ważącą 660 ton, zawieszoną na stalowych linach na wysokości niemalże 400 metrów. Inżynierowie zdecydowali się na zainstalowanie takiego elementu nie w celu stworzenia atrakcji turystycznej czy urozmaicenia wyposażenia budynku. Tajwan jest jednym z najbardziej aktywnych sejsmicznie miejsc na świecie.

Co więcej, wyspę często nawiedzają niszczycielskie i bardzo silne tajfuny, których prędkość może dochodzić do 400 km/h. Ta kula to stabilizator, który ma na celu neutralizowanie skutków działania natury. Ciężko to sobie wyobrazić, ale kula zawieszona na stalowych linach pracuje (sterowana automatycznie) i potrafi przeciwdziałać odchyleniom szczytu budynku (nawet o kilka metrów) w stosunku do podstawy. Dzięki temu wieżowiec może stawić opór silnym wiatrom i drganiom ziemi.

Naszą wizytę w budynku Taipei 101 chcieliśmy zakończyć w znanej restauracji sieci Din Tai Fung serwującej *dim sum* (lekkie przekąski przygotowywane na parze), znajdującej się na dole budynku w galerii handlowej. Mieliśmy ochotę spróbować tutejszych słynnych pierożków – oddziały restauracji w Hong Kongu i Makau otrzymały za nie nawet gwiazdkę Michelina (uśmiechnięty pierożek to maskotka restauracji). Niestety podobny plan miało wielu innych turystów – na elektronicznej tablicy, wzdłuż której ustawiała się długa kolejka klientów, przeczytaliśmy, że czas oczekiwania na stół to 40 minut. Nasz harmonogram był napięty, więc nie mogliśmy sobie pozwolić na taką zwłokę. Spuściliśmy nosy na kwintę i już zamierzaliśmy dać za wygraną, gdy odkryliśmy jeszcze jedną, osobną i krótką kolejkę – po *dim sum* na wynos. Po 10 minutach parujące pudełko z pierożkami były nasze! Jeśli będziecie w Tajpej, polecamy nie tylko *dim sum* z tej restauracji, ale również krótszą kolejkę do opcji na wynos. W oczekiwaniu na posiłek odwiedziliśmy jeszcze sąsiadujący z restauracją supermarket, w którym poza stosami egzotycznych owoców znaleźliśmy również półkę z sokami polskiej marki Tymbark.



Ryżanka – obowiązkowy element śniadań serwowanych w tajwańskich hotelach



Strome schody prowadzące na Górę Słonia w Tajpej



Jak widać, wejście na Górę Słonia stanowiło spory wysiłek



Panorama Tajpej z Góry Słonia



Panorama Tajpej z wieżowca Taipei 101

NA MIĘKKO CZY NA TWARDO?

Po wizycie w Taipei 101 przenieśliśmy się do Beitou. To popularne miejsce oddalone od centrum miasta o około 30 minut jazdy metrem. Swoją sławę zyskało podczas okupacji japońskiej na początku XX wieku dzięki leżącym na tym obszarze gorącym źródłom. Japończycy stworzyli całą infrastrukturę w celu wykorzystania tych geotermalnych wód. Wybudowali więc hotele, herbaciarnie oraz specjalne łaźnie (onseny), w których można było cieszyć się zbawiennym działaniem wód termalnych.

WIZYTA W GORĄCYCH ŹRÓDŁACH

Zanim wybieriecie się do Beitou, upewnijcie się, czy w danym dniu możliwy jest wstęp do obiektu z gorącymi źródłami. Przed wyjazdem do tej dzielnicy Tajpej na wszelki wypadek zabierzcie ze sobą stroje kąpielowe lub kąpielówki i ręczniki – jeśli będziecie dysponować wolnym czasem, możecie również skorzystać z któregoś z licznych publicznych i prywatnych kąpielisk na świeżym powietrzu oferujących kąpiel w leczniczych wodach za niewielką opłatą.



Do najważniejszego miejsca w Beitou – niewielkiego zbiornika wodnego z niemal gotującą się wodą tonącą w kłębach pary – idzie się przez kameralną dolinę, pośrodku której płynie bystry strumień z gorącą wodą. Podczas mojej pierwszej wizyty na Tajwanie wiele osób odwiedzających to miejsce schodziło do strumienia, zdejmowało buty i moczyło stopy w leczniczej wodzie. Później swobodny dostęp do wody został zablokowany gustownymi, drewnianymi barierkami.

Gdy dotarliśmy do głównej atrakcji Beitou, okazało się, że brama wejściowa jest zamknięta. Nie byliśmy jedynymi, którzy pocałowali klamkę. Co chwila widzieliśmy turystów, którzy podjeżdżali taksówkami pod bramę wjazdową i wyrzucali w jej kierunku szereg słów w różnych językach. W ich tonie można było wyczuć rozczarowanie, smutek i złość. Trudno się zresztą

dziwić – zamknięcie tej niezwykle krótkiej (kilkudziesięciometrowej) trasy wydawało się zupełnie bezzasadne. Oczywiście na całym świecie praktykuje się zamykanie obiektów muzealnych i innych atrakcji turystycznych, np. w poniedziałki – po weekendzie, kiedy miejsca te są odwiedzane najliczniej. Tylko dlaczego akurat trasa nad brzegiem gorących źródeł jest zamykana raz w tygodniu? To pozostanie dla nas zagadką. Ja wprawdzie odwiedziłem to miejsce kilka lat wcześniej, ale byłem niepokieszony, że Judyta nie może podziwiać głównej lokalnej atrakcji w całej krasie.

Nie poddaliśmy się jednak. Mapa powiedziała nam, że istnieje szansa na to, żebyśmy zobaczyli chociaż fragment zbiornika, podążając lokalną drogą położoną kilkadziesiąt metrów dalej od wejścia do obiektu. Po kilkuminutowej wspinaczce i wędrowce gęsto zarośniętą drogą dotarliśmy do punktu, z którego mogliśmy dojrzeć parę buchającą znad tafli wody. Woda była zielonkawobłękitna i przejrzysta. Nawet z tej odległości wyraźnie widać było kamienie znajdujące się na dnie. Co jakiś czas dostrzegaliśmy niewielkie bąbelki – woda w zbiorniku niemalże się gotowała. W przeszłości Tajwańczycy i turyści przynosili nad zbiornik kurze jajka, wkładali je do wody w siatkach uplecionych z wytrzymałych materiałów i po kilku minutach wyciągali ugotowane. Teraz ta praktyka została zakazana. Zbyt wiele osób ucierpiało wskutek poparzeń. W powietrzu czuć było siarkę. Cieszyliśmy się, że takim oto fortem jednak udało nam się zobaczyć chociaż fragment gorącego źródła w Beitou.

Na wieczór mieliśmy zaplanowane jeszcze dwie atrakcje: najpierw wybierałem się na trening judo w szkole oddalonej o 20 minut piechotą od naszego hostelu, a później byliśmy umówieni z naszym znajomym Japończykiem (mieszkającym czasowo w Tajpej) na wypad na najbardziej znany targ nocny i wspólne kosztowanie lokalnych potraw. Nerwowo spoglądałem na zegarek w obawie, czy będę mieć wystarczająco dużo czasu na powrót do hostelu, chwilę odpoczynku i spakowanie rzeczy na trening. Gdy już wydawało się, że wszystko uda się zrealizować według ustalonego wcześniej harmonogramu, dostałem wiadomość od trenera prowadzącego zajęcia w dojo w Tajpej: „Hi! There is bad news to inform you. Just received notice of a power outage at night school, so the judo class must stop” (pisownia oryginalna). Czyli wyczekiwany przeze mnie

trening został odwołany. Byłem zawiedziony, że przepadła mi okazja do poćwiczenia w Tajpej, ale zmęczenie podróżą i intensywnym dniem na tyle dało mi się we znaki, że jednocześnie odetchnąłem z ulgą – bałem się, że trening i tak nie przyniósłby mi wiele satysfakcji.



Para wodna unosząca się nad słynnym zbiornikiem wodnym w Beitou



Beitou – tabliczka zabraniająca moczenia stóp w leczniczej wodzie

MYDŁO I POWIDŁO! NA SHILIN MARKET ZNAJDZIESZ WSZYSTKO!

Mając więcej czasu, niż zakładał pierwotny plan, mogliśmy przeznaczyć go na spacer po dzielnicy Wanhua, często porównywanej do tokijskiej Harajuku. Rzeczywiście to miejsce chyba najbardziej przypominało nam obrazy znane z japońskich aglomeracji: setki neonów, głośna muzyka, specyficznie ubrana młodzież i mnóstwo automatów do gier – przede wszystkim takich, do których wrzuca się monetę i próbuje wyciągnąć pluszaka za pomocą joysticka (jak się później dowiedzieliśmy, to bardzo popularna rozrywka na terenie całego Tajwanu).

Gdy spokojnie spacerowaliśmy uliczkami Wanhua, zaczął padać intensywny deszcz, więc schroniliśmy się pod dach jednego ze sklepów. Na Tajwanie większość sklepów i punktów usługowych wykorzystuje do wystawienia swoich dóbr także arkady przed pomieszczeniami sklepowymi. Oznacza to, że ciąg komunikacyjny (chodnik) poprowadzony jest pod zadaszeniami punktów usługowych kolejnych budynków. Pozwala to przechodniom przejść suchą nogą długie odcinki ulic. Idąc takimi arkadami, trzeba wykazać się nie lada czujnością – zazwyczaj każdy ze składających się na nie budynków ma chodnik na różnym poziomie, co oznacza, że na z pozoru równym terenie często zdarzają się stopnie.

Gdy poszukiwaliśmy miejsca, w którym moglibyśmy przeczekać deszcz, naszym oczom ukazała się restauracja o wymownej nazwie Modern Toilet oraz równie nietypowym logotypie. Zaintrygowani tym, co możemy zastać w takim miejscu, może też pod wpływem atmosfery młodzieżowej dzielnicy, w jakiej się właśnie znajdowaliśmy, postanowiliśmy wejść do środka. Było to ciekawe doświadczenie, choć nieszczególnie godne polecenia. W restauracji siedzi się na sedesach, a potrawy podawane są w naczyniach przypominających armaturę łazienkową. O kształcie, kolorze i strukturze dań lepiej nie wspominać, choć lody czekoladowe były całkiem smaczne. Ciekawskich odsyłam do Internetu. Lokal cieszył się niebywałą popularnością, a ceny były ponadprzeciętnie wysokie.

Późnym wieczorem udaliśmy się na umówione spotkanie z Yasu – naszym znajomym Japończykiem. Yasu przyprowadził ze sobą dwoje Tajwańczyków. W piątkę mieliśmy wspólnie eksplorować tajemnice jednego

z największych, a na pewno najbardziej znanych, nocnych targów w Tajpej – Shilin Market. To klimatyczne miejsce oferuje pełen asortyment towarów i wachlarz usług: od niezwykle popularnych masażu (zwłaszcza stóp), przez akcesoria telefoniczne i tanie ubrania, po stoiska, w których można wygrać pluszaki za strącenie puszek czy przebicie balonów rzutkami, a przede wszystkim liczne stanowiska z jedzeniem.

My oczywiście byliśmy nastawieni wyłącznie na atrakcje kulinarne. Mimo że mieliśmy już jakąś wiedzę i jako taką orientację, czego można się spodziewać po nocnym targu i jedzeniu na Tajwanie, poprosiliśmy naszych przewodników o oprowadzenie – w taki sposób, jakbyśmy byli w tego typu miejscu po raz pierwszy. Tego wieczoru spróbowaliśmy mnóstwa rzeczy: omletu z ostrygami, fermentowanego tofu, całej palety świeżych owoców, *bubble tea* i pierożków na parze. Część potraw przypadła nam do gustu, a o części wolelibyśmy szybko zapomnieć (wiele potraw na Tajwanie ma osobiście gumowatą i glutowatą konsystencję, tak że wydają się niedogotowane bądź niedopieczone, a w każdym razie niegotowe do spożycia). Pierwszego dnia mieliśmy więc już praktycznie odhaczoną większą część smakołyków, których należy skosztować na wyspie.

HERBATA Z BĄBELKAMI?



Będąc na Tajwanie, nie można nie skosztować *bubble tea*. Napój powstał w latach 80. tutaj na wyspie, a teraz robi karierę na całym świecie. Nawet w Warszawie znajdziemy kilka miejsc, w których można go skomponować. To połączenie herbaty i mleka z gumiatymi kulkami tapioki na dnie (stąd *bubble*). *Bubble tea* pije się za pomocą specjalnej słomki, która ma odpowiednią średnicę do wciągania kolejnych „bąbelków”. Wybierając napój, możemy zdecydować o jego słodkości, intensywności, a także o wielkości kulek z tapioki, które zostaną do niego wrzucone.

Niekwestionowanym królem lokalnych rarytasów jest sfermentowane tofu (*stinky tofu*), obok którego nie da się przejść obojętnie. Już kilka metrów od stanowiska z tym specjałem czuć unoszący się w powietrzu mocny zapach, który przebija wszystkie inne. Nic przyjemnego, zwłaszcza dla nosa.

Posileni różnymi smakołykami i wyposażeni w garść rad na kolejne dni naszej wyprawy pożegnaliśmy się serdecznie ze znajomymi i ruszyliśmy do naszego hostelu. Po tak intensywnym dniu należał się nam odpoczynek. Przy tym poziomie zmęczenia jet lag zupełnie nam już nie przeszkadzał.



Najsłynniejszy nocny targ na Tajwanie – Shilin Market



Niecodzienny sposób serwowania posiłków w restauracji Modern Toilet w Tajpej



Stoisko ze świeżymi owocami na nocnym targu Shilin Market



Jeden z punktów gastronomicznych na nocnym targu Shilin Market



Sposób zamawiania potraw w restauracjach na Tajwanie – przy wybranym daniu zaznacza się liczbę porcji



Witryna salonu masażu – popularnego na Tajwanie punktu usługowego



Automaty, w których można wylosować maskotki – częsty widok na ulicach tajwańskich miast

MADE IT IN TAIWAN

Słowo wstępne od Biura Przedstawicielskiego Tajpej w Polsce 5

Słowo wstępne od Biura Polskiego w Tajpej 7

Od autora 9

TAJWAN

Wyspiarski azjatycki tygrys 13

Urodzinowy odlot 15

W samolocie często urywa mi się film 18

Witajcie 19

Mauzoleum przywódcy 21

Z pancerzem czy bez? 27

Na Grzbiecie Słonia 31

Na miękko czy na twardo? 36

Mydło i powiedło! Na Shilin Market znajdziesz wszystko! 39

Wszyscy gotowi? Można zaczynać? 43

Ścieżka rowerowa poprowadzona w sercu góry 51

Na Tajwanie też morsują 60

Raz ciemno, raz jasno 63

Uwaga! Leci kamień! 66

Uczta (prawie) w Sheratonie 76

Z królestwa cukrowego jabłka do krainy mango 79

Dalej pojechać się nie da 86

Wolisz skończyć w pysku tygrysa czy smoka? 93

Grillować każdy może 101

Chodaki i tulipany? Nie na Tajwanie 104

Tu, gdzie efekty trzęsienia ziemi można zaobserwować gołym okiem 111

FUJI

Głowy opadają 119

Oby nas nie zwiało 126

Judockie pożegnanie 137

Do czytelnika 141

Jeżeli lubisz sport i podróże,
cenisz reportaże i odważne przedsięwzięcia,
przeczytaj pierwszą książkę Artura Gorzelaka:

„W judodze na rowerze. Japońsko-koreańska przygoda na dwóch kółkach”



**PIERWSZY REPORTAŻ
PRZYGODOWO-SPORTOWY O JUDO**

KSIĄŻKA DOSTĘPNA W SPRZEDAŻY NA ALLEGRO!

WIĘCEJ INFORMACJI NA:

www.facebook.pl/wjudodzenarowerze

A może wolisz chłodniejsze klimaty?
Jeśli tak, to sięgnij po drugą książkę Artura:
„Zostawieni na lodzie.
Piesza przeprawa przez Bajkał”.



Pobierz darmowego e-booka ze strony www.ebookpoint.pl
i w towarzystwie autora przenieś się na taflę zamarznętego
„morza Syberii”, skorzystaj z ruskiej bani, przejedź się Koleją
Transsyberyjską i poznawaj zwyczaje Buriatów.

WALKĘ MAMY WE KRWI



JUDO – SPORT WALKI Z RAKIEM

to fundacja powołana przez pasjonatów judo, którym nie jest obojętny los dzieci chorych na nowotwory. Zajmujemy się zbiórką krwi podczas imprez związanych z judo. W trakcie jednego turnieju przez hale przewija się około 400 potencjalnych dawców. Jeśli tylko 10% z nich odda krew, to mamy aż 18 l krwi, która może uratować niejedno życie.

Do akcji może dołączyć każdy. Zapewniamy posiłek regeneracyjny, pamiątkową koszulkę i świetną atmosferę.

JUDO SPORT WALKI Z RAKIEM

Nasze starania nie odniosłyby sukcesu, gdyby nie dawcy, ludzie dobrej woli, judocy, sponsorzy i partnerzy.

Zachęcamy do podzielenia się życiodajnym płynem z potrzebującymi.

Jeśli chcesz dołączyć do akcji lub wspomóc działania fundacji, skontaktuj się z nami pod adresem:

judosportwalkizrakiem@gmail.com

www.judosportwalkizrakiem.com

ARTUR GORZELAK
WSPIERA FUNDACJĘ
JUDO – SPORT WALKI
Z RAKIEM

PRZEKAŻ 1%

CEL SZCZEGÓŁOWY:
SPORT WALKI Z RAKIEM 8925



ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOKU
JUDO – SPORT WALKI Z RAKIEM

KRS: 0000270261

Meet

Drink

Enjoy



NAJLEPSZA BUBBLE tea W POLSCE!
Prosto z TAJWANU



BUBBLEJOY POLSKA



BUBBLEJOY POLSKA



BUBBLEJOY_PL



WWW.BUBBLEJOY.PL

bubble
JOY!
meet • drink • enjoy

AR
TUR
GO
RZE
LAK